Wojciech Rogala: Pasję podróżowania wyniosłem z domu

Rozmawiamy z Wojciechem Rogalą, którego debiutancka książka: „Witamy w białej Afryce”, ukazała się niedawno nakładem Wydawnictwa Muza. Autor opowiada o poznawaniu Afryki, jakże różnej od tej, której obraz znał z przekazów medialnych, a także o przyjaźniach, fascynacji pustynią i podobieństwie architektury niemieckich miasteczek do… Wrocławia.



Wojciech Rogala, fot. arch. autora.

Barbara Lekarczyk-Cisek: Niedawno ukazała się Pańska pierwsza książka – tom reportaży „Witamy w białej Afryce”. Skąd u Pana pasja podróżowania,

która zaowocowała tak interesującym debiutem?

Wojciech Rogala: Pasję podróżowania wyniosłem z domu. Zarówno ojciec, jak i wujek starali się wyjeżdżać w czasach, gdy nie było to takie proste. W naszym domu zawsze było dużo książek i wszyscy je czytali, toteż i ja zacząłem czytać. Czytanie stało się moim nawykiem. Po za tym – o czym muszę z dumą wyznać – moja mama pracowała jako pielęgniarka w Egipcie, w szpitalu wojskowym, z ramienia wojsk ONZ i otrzymała nawet Pokojową Nagrodę Nobla. Cztery lata temu, na sesji ONZ mama jako jedyna dostała dyplom i prawdziwy medal Pokojowej Nagrody Nobla.

Podróżować zacząłem wcześnie – gdy chodziłem do szkoły podstawowej. To były wyjazdy autostopem do babci. A potem, kiedy byłem w liceum, jeździłem na Węgry i do Czechosłowacji. W ten sposób z kolegami zarabialiśmy pieniądze, handlując różnymi rzeczami.

BLC: Rodzina nie bała się o Pana?

WR: Nie, bo gdy miałem siedem lat, dojeżdżałem do szkoły sam, dwoma tramwajami. Na początku tata ze mną pojechał ze dwa razy, ale potem jeździłem sam. Mama była wtedy w Egipcie, więc radziliśmy sobie sami. Dziś, oczywiście, nikt nie wypuściłby siedmioletniego dziecka z domu, ale to były inne czasy.

BLC: A kiedy zrodziła się myśl o dalekiej podróży?

WR: Pod wpływem licznych lektur zapragnąłem pojechać do Afryki, bo ten ląd mnie najbardziej fascynował. W 1989 roku, po maturze, zdecydowałem, że wyjadę do RPA na stałe. Wyruszyłem nawet do Wiednia, gdzie w ambasadzie słabą angielszczyzną poprosiłem o azyl. Odpowiedziano mi uprzejmie, że trzy tygodnie wcześniej odbyły się w Polsce wolne wybory, więc nie mogę otrzymać azylu politycznego. Doradzono mi także, abym zdał maturę, nauczył się angielskiego i ponownie przyjechał. Wróciłem rozczarowany, ale nie przestałem marzyć o Afryce. Pierwszą wielką podróż odbyłem do Casablanki. Po zdaniu matury poszedłem na geografię, co bardzo mi się w życiu przydało. Także i w tym znaczeniu, że posiadana wiedza pozwalała mi rozmawiać z napotkanymi ludźmi na różne tematy. Oczywiście, podczas studiów często gdzieś wyjeżdżałem, bo każdy taki wyjazd był przygodą. Pominąwszy Europę, odwiedziłem trzydzieści cztery kraje: byłem w obu Amerykach, Azji, Nowej Zelandii.

Mieszkałem nawet przez rok w Australii. Odwiedzałem też Afrykę.

BLC: Dlaczego zdecydował Pan napisać właśnie o Afryce?

WR: Sądzę, że dlatego, iż Afryka uderzyła mnie wieloma kontrastami, a poza tym zaskoczyła na różne sposoby. Staram się żyć według prostych reguł – dla mnie białe jest białe, a czarne jest czarne. Odebrałem w domu patriotyczne wychowanie i umiłowanie wolności. Ojciec strajkował w FADROMIE, a myśmy mu sekundowali. Moja mama pracowała w Szpitalu Wojskowym we Wrocławiu, więc zmobilizowali ją w czasie stanu wojennego. Przeżywaliśmy to wszystko bardzo mocno. Również w szkole uczyła mnie historii odważna pani. Dzięki niej mogłem otwarcie mówić o Powstaniu Warszawskim. Dlatego takie pojęcia, jak wolność i niepodległość są dla mnie bardzo ważne.



Wojciech Rogala, fot arch. autora.

Dopóki nie pojechałem do Afryki, słyszałem ciągle, że biali biją i wykorzystują czarnych. Kiedy jednak się tam znalazłem, przekonałem sie, że media kłamią, pokazując półprawdy, zakłamując wszystko. Przekonałem się naocznie, jak jest naprawdę. Z moich doświadczeń wynika, że to raczej czarni wykorzystują białych. W demokratycznym państwie biali są zobowiązani przyjmować wskazane im osoby do zarządów spółek, muszą płacić łapówki urzędnikom państwowym. W latach 60. najwięcej państw afrykańskich uzyskało niepodległość i wszystkie porównania dotyczą okresu sprzed kolonializmu i po nim. Tymczasem biali prowadzili trzydziestoletnią wojnę z komunizmem, w której po stronie atakujących było obecnie rządzące SWAP, a po stronie broniących apartheidu było ok. 90% czarnych. Zdumiało mnie, że stanęli w obronie swoich ciemiężycieli. Dzięki wielu rozmowom z ludźmi zacząłem to rozumieć.

W Swakopmund widziałem bardzo zadbane domy Niemców, którzy tam ciągle mieszkają, a dwadzieścia metrów dalej znajdują się groby ofiar z obozów koncentracyjnych, które kiedyś tu były… Te miasteczka i domy przypominają architekturą dawny Wrocław. Na cmentarzu spotyka się polskie nazwiska – jak to możliwe?

Nawet przyroda jest pełna kontrastów – to jest fascynujące!

BLC: Wielką wartością Pańskiej książki jest to, że pokazuje Pan Afrykę jako kraj pełen nieoczekiwanych kontrastów, że Pańska narracja złożona jest z wielu wątków, które pozwalają spojrzeć na pewne zjawiska i problemy nieschematycznie. A już najbardziej ujęła mnie Pańska wrażliwość i skłonność do refleksji, zarówno nad sprawami istotnymi w sposób oczywisty, jak też pozornie zwykłymi, czego przykładem może być opowieść o chorej, starej kobiecie idącej w kierunku morza, aby popływać. Te podróże do Afryki to także nowe przyjaźnie…

WR: Rzeczywiście, kiedy przełamie się pewną barierę, to ludzie okazują się bardzo przyjaźni. Ciągle dostaję od nich listy! Bastardzi, którzy są mi najbliżsi, bardzo przypominają w sensie kulturowym Europejczyków, a nawet Polaków, bo zachowują się i ubierają jak oni, są bardzo religijni i czują się białymi chrześcijanami, choć niektórzy z nich mają czarną skórę. Za czasów apartheidu biali mieli prawa, których

nie miała ludność murzyńska i Bastardzi. A jednak, kiedy z nimi rozmawiałem, dowodzili, że ustawy apartheidu nie były tak mocno rygorystyczne, jak w RPA i żyło się im bardzo dobrze. Poszczególne narody mieszkały w strefach wyznaczonych i odpowiednio od siebie oddalonych, więc po raz pierwszy od wielu lat wydarzyła się rzecz niesłychana – plemiona te przestały ze sobą walczyć. Nie mieli wprawdzie tych samych praw, co biali, ale poczuli się bezpieczni, bo zaprzestano zabijania ich. Buszmeni, z którymi rozmawiałem, wyznali mi, że po raz pierwszy zostali wówczas uznani za ludzi. To dlatego tak chętnie wstępowali do armii. W dalszym ciągu boją się Owambo, którzy kiedyś ich zabijali jak zwierzynę. To są dla mnie takie sprzeczności, które z trudem pojmuję albo nie potrafię zrozumieć wcale.

BLC: Chciałam Pana jeszcze zapytać o język opowieści. Kapuściński twierdził, że aby napisać jedną stronę własnej książki, trzeba przeczytać setki stron dobrej literatury. Co Pan o tym sądzi?

WR: To moja pierwsza książka. Nigdy przedtem nic nie napisałem. Przyznaję jednak, że czytam dużo i „od zawsze". Początkowo nie miałem żadnego pomysłu na tę książkę… Po moim pierwszym wyjeździe do Namibii nie robiłem żadnych notatek, to się stało dopiero później. Czasami były to obszerne notatki, czasami jakieś szczególne słowo albo zdanie, jak choćby to: *Oddajcie mi moją pustynię*. Potem snułem opowieść na temat historii, która z kolei budziła jakieś własne refleksje… I tak powstawała ta książka.



Pustynia, fot. Wojciech Rogala.

BLC: Nie rezygnował Pan również z filozoficznego aspektu tej opowieści. Podarował Pan dzięki temu czytelnikom piękny opis swojego doświadczenia pustyni, która jest… pustką. Co w tym takiego fascynującego?

WR: Pustynia mnie fascynuje swoim ogromem i tym, że czuję się wobec niej taki mały. Ta pustka i czystość, niezniszczony przez człowieka naturalny krajobraz przejmują mnie najbardziej. Kiedy na nią patrzę, muszę sobie zadać pytanie, kim jestem. To jest szczęście, że mogę tam pojechać. A jedną z najprzyjemniejszych rzeczy w podróżowaniu jest powrót, kiedy mogę podzielić się z przyjaciółmi tym, co przeżyłem. Przywożę dla nich z podróży różne potrawy, napoje, aby mogli tego posmakować. Z potrzeby dzielenia zrodziła się ta książka.

BLC: Gratuluję zatem wspaniałego debiutu. Czekamy na kolejną opowieść.



W. Rogala, fot. arch. autora.

Wojciech Rogala – wrocławianin, ukończył geografię na tutejszym Uniwersytecie. Z zawodu zarządca nieruchomości, z pasji – podróżnik i bibliofil. Zwiedził ponad 60 krajów, w tym 34 europejskie. Pierwszą znaczącą podróż odbył do Casablanki. Afryka jest lądem, który fascynuje go w sposób szczególny. Rezultatem jego afrykańskich przygód i doświadczeń jest książka o Namibii.